Biblioteka Uniwersytecka Warszawa

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Grodno, Piątek 3 Maja 1935 r.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

KUPON 3 maja 1935 r.

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V — GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH — Nr. 121

Ostrzegamy! — woła Anglja

pod adresem zbrojących się Niemiec

Uchwalenie nowych kredytów w Anglji na zwiększenie sił lotniczych

LONDYN. PAT. Wszystkie dzienniki przewidują, że w toku debaty w parlamencie premjer Mac-Donald złoży ważne oświadczenia, w których dokona ostrzeżenia Niemiec przed dalszem zbrojeniem i zapowie wniesienie przez rząd wniosku o przyznanie dodatkowych kredytów na uzupełnienie i przyśpieszenie rozbudowy lotnictwa wojskowego W. Brytanji.

Szczegóły tej rozbudowy ogłoszone zostaną za dwa tygodnie, gdy odbędzie się specjalna debata, dotycząca technicznej strony zbrojeń. Te postanowienia zapaść miały na wczorajszem posiedzeniu gabinetu, na którem ministrowie w zdecydowany sposób żądali, aby rząd wyraźnie określił swoje stanowisko.

LONDYN. PAT. Agencja Reutera przypuszcza, że podczas debaty w izbie gmin nad polityką zagraniczną Mac Donald złoży oświadczenie o znacznem powiększeniu brytyjskich sił lotniczych i potwierdzi zapewnienie, udzielone przez Baldwina w dniu 28 listopada roku ubiegłego, że Wielka Brytanja w żadnym wypadku nie zgodzi się na to, ażeby Niemcy górowały nad nią pod względem lotnictwa.

Mówi się o przyznaniu dodatkowych kredytów w wysokości 5 miljonów funtów sterlingów, niezbędnych w związku z wytworzoną sytuacją.

Dotychczasowe kredyty, przewidziane w budżecie lotnictwa wynoszą 20.995.007 funtów szterlingów.

PARYŻ. (PAT). „Oeuvre" donosi, że gabinet angielski postanowił podać się do dymisji w pierwszych dniach czerwca. John Simon i lord Londonderry jakoby nie wejdą do nowego gabinetu.

Lordowi Londonderry zarzuca się, że nie zareagował on w odpowiednim momencie na powietrzne zbrojenia Niemiec i doprowadził przez to W. Brytanję do stanu niższości wobec Niemców pod względem sił powietrznych.

„Echo de Paris" podając powyższe informacje, przewiduje, że na czele nowego gabinetu stanie Baldwin.

Dewaluacja guldena

GDAŃSK (PAT). Wczoraj w nocy odbyło się posiedzenie senatu, na którem uchwalono dewaluację guldena gdańskiego, według nowego parytetu złota.

Senat wydał w związku z tem odezwę do ludności, wzywając ją do zachowania spokoju i zapewniając, że wszelkie środki w celu zapobieżenia skutkom dewaluacji zostaną przez senat przedsięwzięte. W najbliższych dniach odbędą się trzy wielkie zebrania masowe, na których ludność ma być dokładnie poinformowana o uchwale senatu.

Po raz pierwszy od 25 lat

gwałtowne śnieżyce w całej Polsce

Opady grożą powodzią — Skutki śnieżycy w Werszawie

Służba synoptyczna Dyrekcji Dróg Wodnych przewiduje możliwość nowego przyboru na rzekach gorskich z powodu opadów śnieżnych. Przybór ten szczególnie zagraża na rzekach w woj. stanisławowskiem, gdzie utrzymuje się jeszcze dość wysoki stan wód.

Jak wynika z zapisek meteorologicznych podobnie obfitych opadów śnieżnych w m. maju nie notowano już w Polsce od 25 lat. Duże śniegi padały bowiem w 1910 roku, kiedy zanotowano nawet śnieg w dniach 9 i 10 maja.

Z powodu zasp śnieżnych, na szosach zahamowana została międzymiastowa komunikacja autobusowa. W dniu wczorajszym przybywały z kilkugodzinnemi opóźnieniami autobusy z Lublina, Płocka i innych miast prowincjonalnych.

Zadymka śnieżna odbiła się ujemnie na dowozie żywności do stolicy. Okoliczność tę wykorzystali dostawcy warzyw śrubując ceny, tak np. za korzec kartofli sprzedawanych normalnie po 4 — 5 żądano 7 złotych.

Koła lekarskie przewidują, iż nagłe wahanie temperatur spowodować może nawrót epidemji grypy, która ostatnio zupełnie wygasała.

Rankiem na Pomorzu w Poznańskim, oraz częściowo na Pokuciu było dość pogodnie. W pozostałych okolicach kraju trwała pogoda pochmurna z opadami śnieżnemi przechodzącemi w zadymkę w środkowych okolicach kraju. Temperatura o godz. 7-ej rano wahała się w granicach plus 3 (na Pokuciu i Podhalu) do — 3 w Suwałkach. W Tatrach notowano do — 10.

Opady w ciągu doby ubiegłej i nocy ogarnęły całą Polskę z wyjątkiem lubelskiego i częściowo Małopolski Wschodniej. Najobfitsze opady notowano na Mazowszu, Polesiu i Pojezierzach.

W Warszawie szata śnieżna wynosiła do 14 cm., w Suwałkach do 16 cm.

W Warszawie w dalszym ciągu w godzinach przedpołudniowych padał obfity śnieg przy silnym wietrze, powodując zadymkę. Ulice pokryte były grubą warstwą mokrego śniegu. Z powodów opadów, w okręgu warszawskim dyr. kolejowej są utrudnienia w ruchu i opóźnienie pociągów do 20 minut.

W pozostałych okręgach dyrekcji warszawskiej oraz w obrębie innych dyrekcyj kolejowych, w których śnieg spadł i nie utrzymuje się ruch kolejowy odbywa się normalnie.

Straszna śmierć 3-ech pasażerów

W katastrofie samochodowej zginęli multimiljoner przemysłowiec i konsul

KOPENHAGA (PAT). Wczoraj wieczorem na wyspie Seeland, pociąg motorowy najechał na przejeździe na samochód, w którym znajdowały się 3 osoby. Samochód był wleczony przez pociąg na przestrzeni 10 metrów. Trzej pasażerowie zginęli na miejscu.

W samochodzie tym znajdował się multimiljoner szwedzki i przedsiębiorca okrętowy oraz konsul szwedzki w Helsingforsie Erich Eanck. Lokomotywa uległa wykolejeniu i rozbiciu.

Tajemnicza wyprawa okrętu

Cała załoga aresztowana pod zarzutem szpiegostwa

TAHOKU. (Formoza). (P. A. T.) Załoga żaglowca „Latający Holender", składająca się z dwóch Amerykanów, Roubina i Gates'a, b. oficera marynarki oraz Niemca Wrede, została aresztowana w Taito (południ. część Formozy) przez władze japońskie.

Aresztowani staną przed sądem, jako oskarżeni o pogwałcenie prawa morskiego i o nielegalne fotografowanie brzegów wyspy.

Statek był pod banderą niemiecką. Celem jego podróży było odnalezienie złota, które zatonęło wraz ze słynnym krążownikiem niemieckim „Emden" w 1915 roku wpobliżu wyspy Cocos.

Rosną wpływy Krzyża Ognistego

Wielka manifestacja w Marsylji

MARSYLJA. PAT. W niedzielę przybył po raz pierwszy do Marsylji płk. de la Rocque, szef „Krzyża Ognistego" (Croix de Feu), najpotężniejszej dzisiaj organizacji politycznej b. kombatantów i wygłosił przemówienie programowe, na którem było obecnych około 12 tysięcy osób. Była to największa manifestacja polityczna w Marsylji od czasów wielkiej wojny. Croix de Feu zarządził całkowitą mobilizację swych czynnych członków i „Volontaires Nationaux", organizacji młodych przy „Croi de Feu".

Bardzo sprawnie działająca służba bezpieczeństwa wynosiła 1.000 ludzi. Elementy lewicowe „Front Commun" wspólny front socjalistów i komunistów wysłały do Marsylji list, zapowiadający, że o ile udzieli zezwolenia na manifestację Croix de Feu, zebranie ich zostanie rozbite.

Szef „Volontaires Nationaux" wprowadzając na salę płk. de La Rocque zapowiedział przez megafon, że wszelkie próby zakłócenia porządku przez czynniki lewicowe zostaną stłumione siłą w sposób jak najbardziej bezwzględny. Do żadnych incydentów nie doszło. Przemówienie płk. de la Rocque o podniosłym nastroju patrjotycznym, gwałtownie atakujące socjalistów i komunistów zostało przez zebranych przyjęte z entuzjazmem.

Powodzenie tej manifestacji przed wyborami municypalnemi w mieście, będącem dotychczas całkowicie pod wpływem lewicy, wywołało w Marsylji wielkie wrażenie.

Sprawcy katastrof morskich

znaleźli się za kratkami więziennemi

HAWANA. (PAT). Aresztowano tu znanych bojowców anarchistów, inicjatorów sabotażu na parowcu „Magallanes".

Policja sądzi, że aresztowani znajdują sie w stosunkach z innemi organizacjami anarchistycznemi i są odpowiedzialni za katastrofy morskie, jakie ostatnio wydarzyły się w całym świecie.

Trzesienie ziemi w Turcii

ANKARA, (PAT). Wczoraj wieczorem w okolicach Karsu dały się odczuć gwałtowne wstrząsy podziemne, od których wiele domów zawaliło się i wiele uległo zarysowaniu.

Z miejscowości Digor nadeszły wiadomości, iż w czasie trzęsienia ziemi 10 osób przepadło bez wieści, zaś 6 dzieci poniosło śmierć.

Odwołanie obchodów 3-cio majowych

W związku z gwałtowną śnieżycą, która w tak nieoczekiwanej chwili nawiedziła całą Polskę, wszystkie wyznaczone na dziś uroczystości zostały odwołane.

Odbędą się jedynie nabożeństwa.

Zderzyły sie samoloty

CHATEAUROUX. (PAT). — Podczas lotów ćwiczebnych zderzyły się dwa samoloty wojskowe. Obaj lotnicy zginęli na miejscu.

ZAKOŃCZENIE WIEKIEJ ANKIETY o. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ"

W dniu wczorajszym zakończyliśmy naszą wielką ankietę z nagrodami p. n. „Moja pierwsza miłość".

Autorom nagrodzonych prac, wydawnictwo nasze wypłaciło, zgodnie z zapowiedzią, 10 nagród pieniężnych: 1 — 100 zł., 1 — 50 zł., 8 — 25 złotowych.

Czytelnicy, którzy nadesłali swe prace, a które nie ukazały się w druku, zechcą nam darować...

Gdybyśmy bowiem, mieli drukować wszystkie, nadesłane prace, nie starczyłoby miejsca w naszem piśmie, a ankieta trwałaby conajmniej jeszcze rok zgórą.

Dziękujemy serdecznie wszystkim naszym Czytelnikom, którzy na wezwanie redakcji, pośpieszyli z nadesłaniem swych szczerych i bardzo ciekawych zwierzeń...

W 144-tą ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3-cio MAJOWEJ

W dniu 3 maja 1791 roku już od rana panował w stolicy ruch niezwykły: ulicami przeciągały w kierunku Krakowskiego Przedmieścia oddziały wojska polskiego, kolasy i karoce wiozły jaśnie wielmożnych posłów i senatorów, grupy żywo rozprawiających obywateli dążyły w stronę zamku królewskiego, przed którym zaczęły się gromadzić coraz większe tłumy. Wojsko stanęło szeregami wzdłuż placu Zamkowego, Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Ś-to Jańskiej; przed zamek wytoczono działa. Wśród tłumu mieszkańców stolicy ukazali się przybrani w odświętne szaty radni miasta z prezydentem Janem Dekertem na czele.

Od kilku dni krążyły pogłoski o uchwaleniu i wprowadzeniu nowych praw krajowych, nowej konstytucji, która zapewni osłabionej Polsce możność dalszego rozwoju, uniezależni od zachłanności zaborczej carowej Katarzyny rosyjskiej, od podstępnego Fryderyka pruskiego i podobnej mu austrjackiej Marji Teresy. I oto w tym dniu, 3 maja, ma być dokonane to ważne dzieło. Więc ciekawość, chęć obecności ciągnie wszystkich do zamku. Tu i ówdzie na placu już rozlegają się okrzyki: „Wiwat konstytucja"! „Wiwat wolność i niepodległość"! Gromkim potrójnym: „Wiwat"!... „Niech żyje"! — odpowiada wielotysięczna rzesza na owe zawołania.

Wkrótce publiczność zajęła dziedziniec zamkowy, przedsionki i korytarze, przylegające do sali obrad sejmowych. Chociaż dopiero godzina 10-ta, balkony i galerja sali zapełnione szczelnie przez mieszczan, kobiety i wojskowych tak, że „szpilkibyś nie wcisnął": nic dziwnego, tak ważna, historyczna chwila!

Oto zaczęli schodzić się posłowie... W sali stłumiony gwar i radosne podniecenie.

O godz. 11-ej ukazał się król, otoczony dostojnym orszakiem senatorów i dygnitarzy państwowych, poprzedzany przez czterech marszałków koronnych. „Vivat Stanislaus Augustus Rex"! „Niech żyje król"! — grzmotem wiwatów rozbrzmiewała salą... Dziękując uśmiechem i skinieniem głowy za powitanie, przeszedł „król Staś" i zasiadł na tronie Marszałek St. Małachowski, zabrawszy głos, mówił i, wobec konieczności oczywistej dla wszystkich miłujących kraj obywateli, zostały opracowane prawa, utrwalające fundamenty Rzeczypospolitej, mające być ostoją pomyślności jej obywateli, ustalające godny wielkiego narodu rząd i obronę krajową, czyniące wszystkich braćmi i ukochanymi synami Ojczyzny. „A niema — mówił — takiej ofiary, którejby nie warto ponieść dla wspólnego dobra, dla szczęścia narodu i kraju"! Tę nowoułożoną ustawę konstytucyjną pragnie marszałek zebranym odczytać i uzyskać ich oświadczenie: za lub przeciw... „Prosimy odczytać! Prosimy"! — odezwały się ze wszystkich stron sali głosy. Więc sekretarz sejmowy jął doniośle a powoli odczytywać punkt za punktem, rozdział za rozdziałem projekt konstytucyjny:

...Znosi się liberum veto... Tron ma być dziedziczny... Polska będzie utrzymywać sto tysięcy wojska... Mieszczanie mają równe prawa ze szlachtą... Wszyscy są obowiązani do płacenia podatków... Rząd bierze w opiekę lud włościański...

Zaledwie przebrzmiały słowa sekretarza, zerwały się okrzyki: „Zgoda! Zgoda"!... „Vivat Konstytucja"! Nieliczna tylko grupka posłów usiłowała protestować, ale napróżno. „Niech żyje nowa konstytucja"! „Niech żyje król"! „Vivat Małachowski! Kołłątaj! Staszic, Potocki, Czacki i Niemcewicz"! „Niech żyją"! „Vivat król z narodem"! Z sali obrad okrzyki przedostały się na dziedziniec i plac Zamkowy, gdzie zebrane tłumy podchwyciły je, wołając z zapałem: „Niech żyje konstytucja! Niech żyje naród! Niech żyje równość, wolność i braterstwo"!

Po 8-godzinnych obradach, gdy król złożył ślubowanie „strzec i bronić krwią i życiem" nowoogłoszonej konstytucji, udali się wszyscy do katedry św. Jana. Tam po odebraniu przysięgi na wierność nowej ustawie od marszałków, biskupów, senatorów i ministrów, odprawiono — stosownie do ustalonej w ciągu wieków tradycji — nabożeństwo dziękczynne, zakończone uroczystem wśród bicia dzwonów i dział, „Te Deum laudamus".

Również zgodnie z tradycją ułożony był i wstęp konstytucji majowej, tak oto brzmiący:

USTAWA RZĄDOWA

z dn. 3 maja r. 1791

W IMIE BOGA, W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNEGO

STANISŁAW AUGUST

z Bożej łaski i woli narodu król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski, czerniechowski

wraz ze Stanami skonfederowanymi w liczbie podwójnej naród polski reprezentującymi

Działo się to 144 lat temu.

Tadeusz Karpiński

Kombinatorzy wyścigowi

Nowy „trick" przed sądem

Wczoraj, Sąd Grodzki Oddz. XI rozpoznawał niezwykłą sprawę „kanciarzy wyścigowych", w której to roli występował znany „kombinator pola mokotowskiego", Władysław Bocheński oraz Leon Wasilewski.

Bocheński uprawiał rządki rodzaj gry w totalizatora... bez pieniędzy. Robił to w bardzo prosty sposób. Do grupki ludzi, żywo dyskutujących o szansach faworytów, podchodził, oświadczając, iż ma „pewne wiadomości od żokiejów i trenerów", jaki koń wygra następny wyścig. Za wskazanie numeru zwycięskiego konia żądał tytułem wynagrodzenia udziału w bilecie totalizatorowym. Naiwnych i chętnych znajdował wielu.

Traf zrządził, że 6 listopada roku zeszłego podszedł do takiej grupki, zdradzając, że w wyścigu będzie „fuks" i trzeba grać „na trójkę". Znalazło się trzech amatorów „trójki", którzy dali 5 zł. na „trójkę". Bocheński rzeczywiście wykupił bilet na konia Nr. 3.

Okazało się, że „trójka" wygrała. Totalizator wypłacał zawrotną sumę 53 zł. za 5 zł. Bocheński chwilę pomyślał sobie i orzekł, że nie warto dzielić się wygraną z właścicielami biletu. Ci jednak, jakby przeczuwając złodziejski „trick" pana informatora, porobili zastrzeżenia we właściwej kasie.

Ale Bocheński, jak już z tego widać, nie należał do ludzi naiwnych.

Spotkawszy znajomego swego, Leona Wasilewskiego, okazał bilet na zwycięskiego konia i zaproponował kupno za 400 zł. Wasilewski zgodził się. Ale gdy przyszedł do kasy pod odbiór pieniędzy, kasjer nie chciał wypłacić pieniędzy, wobec poczynionego zastrzeżenia, i Wasilewskiego zatrzymano. Ten wskazał, że bilet kupił za 400 zł.

Towarzystwo wyścigowe wpłaciło sumę 537 zł. do depozytu sądowego, a Bocheński i Wasilewski stanęli przed sądem.

Bocheńskiego sąd skazał na dwa miesiące aresztu, a Wasilewskiego na jeden miesiąc, uznając, iż Wasilewski dobrze wiedział o pochodzeniu biletu, skoro za samą czynność podjęcia pieniędzy miał otrzymać 137 złotych.

Tym samym wyrokiem sąd podzielił sumę 537 zł. pomiędzy prawdziwych właścicieli biletów. Bocheński został ze „spółki" wyłączony.

Młodociani zbrodniarze przed sądem

Wczoraj ławę oskarżonych zajęła banda młodocianych zbrodniarzy w wieku nieprzekraczającym 24 lat. Są to: Marjan Henryk Kałużyński, o przezwisku „Kaczkada", Zygmunt, Mieczysław Mataliński, oraz Mieczysław Radzio, o przezwisku „Djablik".

Akt oskarżenia zarzuca im dokonanie ciężkiego uszkodzenia ciała, zadanego Tadeuszowi Rosiakowi, Aleksandrowi Przybylskiemu, oraz Bazylemu Kałusznikowi, a także zabójstwo Bolesława Pawłowskiego.

Wszystkich tych czynów dokonali w okresie między 12 a 26 maja na Pradze, gdzie oskarżeni byli znani ze swych komunistycznych przekonań.

Pierwsza z krwawych rozpraw nożowych miała miejsce przy pl. Południowej. Ofiarą jej był Tadeusz Rosiak. Historja datuje się jeszcze od 1913 roku, kiedy to właśnie Rosiak, członek PPS d. fr. rewol., udzielił pomocy wywiadowcy policyjnemu przy ujęciu sprawy zawieszenia transparentu komunistycznego. Radzio—„Djablik" podburzył tłum, który rzucił się na wywiadowcę, usiłując odbić aresztowanego.

Radzio z okrzykiem: „Śmierć konfidentom" rzucił się na Rosiaka z nożem, został jednak rozbrojony. Groźby zabójstwa trwały aż do zeszłego roku, kiedy Radzio poranił ciężko Rosiaka.

Przy następnej krwawej rozprawie, która miała miejsce przed domem przy ul. Radzymińska 83/85, Radzio wespół z pozostałymi kompanami poranił ciężko 3 osoby, z których jedna umarła. I tu Radzio przewodził rzezi, wznosząc groźne okrzyki: „Śmierć bojarom".

„Djablik", „Koczkodan" i Mataliński do winy nie przyznali się. Dowodzili, iż krytycznego dnia była bójka nożowa, w której zostali zaczepieni przez grupę nieznanych osób.

Na sprawę powołano wielu świadków. Proces przeciągnął się do późnego wieczora.

Bieg w kalesonach

(A. E.) Pan Aleksander Piwowarczyk jest typowym pantoflarzem. Żona go bije, wymyśla mu i robi rozmaite kawały.

Pewnego razu, pan Aleksander pojechał za interesem do Piotrkowa i wrócił do domu wcześniej, niż zapowiedział.

Zapukał do drzwi.

— Kto tam? — zapytała żona.

— To ja, wpuść mnie żonko.

— Zaraz.

To „zaraz" trwało okrągłe piętnaście minut. Wtedy bowiem pan Aleksander zapukał po raz drugi.

— Żonusiu...

— Czego?

— Wpuść mnie do środeczka.

Nie było odpowiedzi. Dopiero po pewnym czasie odważył się pan Aleksander znowu zapukać.

— Przestaniesz stukać? — krzyknęła żona.

— Wpuść mnie, kochanie.

— Rano cię wpuszczę. Teraz nie mogę.

— A dlaczego nie możesz, żonko?

— Bo jestem rozebrana.

— To nic nie szkodzi, żonusiu. Przecież jestem sam.

— Ale ja nie jestem sama.

— Co takiego? — ryknął zazdrosny małżonek i mocno pchnął drzwi ramieniem.

Zamek nie wytrzymał; pan Aleksander wpadł do pokoju i ujrzał młodego człowieka w samych kalesonach.

— Giń, zdrajco! — krzyknął pan Aleksander, chwytając pogrzebacz. Ale młodzieniec wyskoczył z parterowego okna na ulicę i zmykał, co miał sił w nogach. Na rogu przytrzymał go policjant i skutkiem tego, pan Tadeusz Gawronek stanął przed sądem, jako oskarżony o obrazę moralności.

— Proszę sądu wysokiego — bronił się pan Gawronek.—Przecie kalesony, to jest to samo, co spodnie tenisowe, tylko, że mają sznurki z dołu. A latać w spodniach tenisowych, to przecie nie jest żadna obraza moralności.

A po drugie, co ja mogłem zrobić, jak mnie pan Aleksander z pogrzebaczem ganiał?

Sąd uznając słuszność wywodów pana Gawronka, wydał wyrok uniewinniający

Fałszerze banknotów

na ławie oskarżonych

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpoznawał sprawę Stanisława i Wojciecha braci Sójko, funkcjonarjuszy policji, oskarżonych o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy i kradzież. Ciekawa ta sprawa przedstawia się następująco:

Stanisław Sójko był podreferentem w brygadzie fałszerstw urzędu śledczego. Z tego tytułu miał pod swą opieką dowody rzeczowe, na które składały się falsyfikaty różnych banknotów.

Pewnego razu Sójko wydobył z szafy 10 fałszywych banknotów po 500 zł. z zamiarem puszczenia ich w obieg. Udał się wraz z bratem Wojciechem, posterunkowym policji, i jego kolegą Antonim Herbstem do restauracji Millera przy ul. Al. Jerozolimskie. Tam zamówił wystawną kolację, obficie zakrapianą trunkami.

Gdy przyszło do płacenia rachunku w sumie 63 zł., Stanisław ulotnił się, a Wojciech Sójko, wręczył kelnerowi banknot 500-złotowy.

Kelner udał się celem zmiany banknotu do kantoru wymiany na Dworcu Głównym.

Tu bez trudności rozpoznano falsyfikat. Zawiadomiony policjant udał się do restauracji, gdzie zatrzymał Wojciecha Sójkę. Ten wskazał, w jaki sposób banknot znalazł się u niego.

Obydwu zaaresztowano.

Stanisław Sójko, zbadany na wczorajszej rozprawie, do winy przyznał się, wyjaśniając, że do czynów tych pchnęła go nędza, w jaką popadł wobec nieszczęść rodzinnych.

Wojciech Sójko do winy nie przyznał się, wyjaśniając, że nie wiedział o pochodzeniu banknotu.

Wielka defraudacja

w Kasie Miejskiej

Referent prasowy zarządu miejskiego, podaje, że z dn. 30 kwietnia r. b. został zwolniony ze służby jeden z kasjerów Kasy Miejskiej — Tadeusz Brzozowski.

W czasie przejmowania kasy, stwierdzono przy badaniu dokumentów, iż popełnił on na krótko przed swojem zwolnieniem defraudację, w kwocie trzydziestu kilku tysięcy złotych. Po stwierdzeniu nadużycia, Brzozowskiego aresztowano. Kasa Miejska nie poniesie żadnych strat, gdyż brakująca suma, pokryta będzie przez Związek Giełdowy, który poręcza za wszystkich kasjerów miejskich.

Ponadto dowiadujemy się, że sędzia śledczy wezwał już do zbadania wszystkich urzędników, którzy byli w kontakcie korespondencyjnym z aresztowanym kasjerem. Chodzi o ustalenie, w jaki sposób defraudant unikał skutków kontroli. Śledztwo w toku.

Stan umysłowy nieboszczyka

W oddziale Sądu Grodzkiego dla spraw rekwizycji w Warszawie, wyznaczona została na nadchodzącą sobotę dn. 4 bm. sensacyjna ekspertyza biegłych lekarzy.

Najwybitniejsi psychjatrzy stołeczni wydać mają opinję w sprawie głośnego testamentu bogacza kresowego, Mojżesza Lisieja, który swój miljonowy majątek, składający się z kilku nieruchomości w Równem, zapisał na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wobec wniesienia skargi o obalenie testamentu przez rodzinę zmarłego, profesorowie-psychjatrzy na podstawie dostarczonych listów zmarłego, pisanych przed jego śmiercią i zeznań świadków orzeką, czy testator w chwili zapisywania swego majątku na rzecz P. C. K. był przy zdrowych zmysłach.

Wesoły Kącik

NA KOMISJI POBOROWEJ

Przyszła kryska na Matyska i Walek Rąbal stanął przed komisją poborową. Nie bardzo mu się chciało nosić karabin, bo w cywilu miał olbrzymią ilość interesów. To też przed kategorją A bronił się jak lew.

— Czy wam coś dolega? — zapytał Walka lekarz na komisji.

— Że co? — pyta Walek z głupia frant — bo ja nie dosłyszę.

Lekarz trąbi mu w ucho swe pytanie.

— Ano cały chory jestem. Przedewszystkiem niedosłyszę, potem niedowidzę, a oprócz tego głowa stale mnie boli...

Rozpoczęło sie żmudne badanie lakarskie Rębala i wreszcie kapral Stópka rzekł:

— Bujasz, bracie, jak najęty. Ale to nic. Żeś głuchy to dobrze, bo nie będziesz w razie czego słyszał strzałów, że dobrze nie widzisz to świetnie, bo jak nieprzyjaciel będzie bliско nie będziesz przed nim uciekał, a co do bólu głowy, to już mnie będzie łeb bolał, żeby z ciebie ofermo jedna zrobić wojsko. Do kochmaszyny brachu nie pójdziesz, tylko maszerować będziesz w te i nazad ty robaczywy kalafiorze.

Nie czuł się świetnie Rąbal po takiej kapralskiej reprymendzie, ale musiał przywdziać mundur i zacząć służbę.

Coś trzeciego dnia Rąbal melduje się do kaprala i prosi o przepustkę na noc w bardzo pilnej sprawie.

— A niby poco? — pyta surowo kapral Stópka.

— Wiadomo, panie poruczniku — Walek na to — że żona teżby chciała mnie po wojskowemu obejrzeć.

— Dobra — rzecze kapral — idź dziś na noc do żony, tylko drugi raz jak będziesz swemu panu kapralowi porucznikiem zalewał, to taka będzie krewa, że zobaczysz! A że dla żon względny jestem, to żeby jej się nie nudziło następnej nocy, ja jej się pokażę po wojskowemu.

— Rozkaz panie kapral! Z przyjemnością.

Rąbal powrócił do koszar, zamiast po 12 godzinach, dopiero po trzech dniach. Kapral Stópka był wściekły.

— I gdzieżeś ty się podziewał tyle czasu ty knaju, parzygnacie rekrucki zatracony na wieki! Tak nie może dalej być! To ty tak w łeb granatem trzepnięty pana kaprala urządzasz? Gadaj co z tą żoną.

— Ano uciekła gdzieś i musiałem jej szukać...

— To ładną masz żonę...

— Ano taka suka...

— Jak?!

— No przecież suka nie pies, z rasy pudli... „Żonka" się nazywa.

Nikodem Zdun

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

(Odtworzone na podstawie dokunentów z archiwum ochrany carskiej)

I

Było to w pamiętnym roku 1914. Wiosna zasypała wszystkich swemi darami. Nikomu na myśl nie przychodziło, że już za kilka miesięcy rozpocznie się jedna z najkrwawszych rzezi na świecie. Nikt nie wiedział, że w ciszy gabinetów dyplomatów opracowuje się szalone plany, że w laboratorjach pracują najlepsi profesorowie szukając nowych wynalazków, efektem których miało być wymordowanie miljonów ludzi.

O tem wiedzieli tylko wtajemniczeni. Społeczeństwo nie orjentowało się w sytuacji. Teatry były pełne, w cukierniach z trudnością można było znaleźć miejsce. W zamożnych rodzinach układano plany wyjazdów zagranicę, zgóry cieszono się na myśl o zabawach nad morzem, w Monte Carlo i t. p.

Wiosna była w całej pełni, wszyscy bawili się...

W jednym z domów przy ulicy Wspólnej w Warszawie na pierwszem piętrze, zamieszkiwał emerytowany pułkownik armji rosyjskiej. Na liście lokatorów figurował jako „pałkownik Iwan Sergejewicz Nadolnyj — emeryt". Pułkownik liczył w owym czasie lat około 60.

Rankiem każdego dnia, wychodził ze swego mieszkania i wsiadłszy do dorożki, odjeżdżał w nieznanym kierunku. Lokatorzy mało interesowali się życiem pułkownika. Gdyby jednak uczynili to... Ale nie wyprzedzajmy faktów.

Zdarzyło się, że któregoś dnia przed domem na Wspólnej zatrzymała się dorożka i wysiadła z niej młoda, niezwykłej piękności dziewczyna. Zwrócił na to w pierwszym rzędzie uwagę dozorca.

Natychmiast zbliżył się do nieznajomej i głęboko skłoniwszy się, oczekiwał na rozkazy... Nieznajoma znalazłszy się w bramie, spojrzała na listę lokatorów, ale w tym momencie podszedł do niej dozorca i trzymając w dalszym ciągu czapkę w grubej dłoni zapytał:

— A dokąd to dziedziczka?

Piękna pani spojrzała wyniośle na dozorcę i odparła:

— Gdzie tu mieszka pan pułkownik Nadolnyj?

Usłyszawszy nazwisko znamienitego lokatora, zajmującego 5-pokojowy apartament, dozorca aż się zachłysnął. Dopiero po chwili odpowiedział::

— Pan pułkownik? Tu na pierwszem piętrze.

Niewiasta dobyła z torebki jakiś pieniądz i rzuciła do wyciągniętej ręki dozorcy. Już nie oglądając się nieznajoma, weszła na klatkę schodową i po chwili pukała do mieszkania pułkownika.

Otworzyła drzwi jakaś starsza pani. Nieznajoma zapytała o pułkownika. Otrzymawszy odpowiedź, że pułkownik jest w swoim gabinecie, nieznajoma rzekła:

— Proszę powiedzieć panu pułkownikowi, że przyszła Lena.

Gospodyni spojrzała spodełba na przybyłą, ale nie mówiąc ani słowa, udała się do gabinetu.

W chwilę później z gabinetu wyszedł pan pułkownik. Zaledwie spojrzał na nieznajomą, wyciągnął do niej ręce i z uśmiechem na twarzy odezwał się:

— A nareszcie. Widzę panią... Czekałem tak długo... Proszę bardzo...

Pani Lena zdjęła płaszczyk i udała się z pułkownikiem. Gdy znaleźli się sami, p. Lena odezwała się:

— Czy można mówić? Czy nikt nie podsłuchuje?

Pułkownik podszedł do drzwi, zamknął je na klucz i dopiero wtedy zajął miejsce nawprost pięknej Leny. I wtedy rzekł:

— Słucham...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

PKO
PEWNOŚĆ ZAUFANIE

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Tragedja girls (Godło: Tańcząca Venus)

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając od kilku lat „Ostatnie Wiadomości" tak przyzwyczaiłam się do tego pisma, że nie wyobrażam sobie, abym mogła przeżyć choć jeden dzień bez przeczytania tego miłego dziennika.

Ostatnio Panowie drukujecie niesłychanie ciekawą ankietę. Zauważyłam jednak, że pisały już różne przedstawicielki wszystkich niemal gałęzi pracy. Zapomniano jedynie o nas, o girlsach. Stwierdzam to ze zdziwieniem, ale tem nie mniej wierzę, że dlatego też, to co napisałam, będzie wydrukowane.

Wszyscy zapewne wiedzą, że pracujemy w niesłychanie ciężkich warunkach. Pomijam, że otrzymanie pracy w jakimkolwiek kabarecie czy podrzędnem kinie, należy do rzeczy bardzo trudnych. W tej chwili chcę jedynie pisać o tej olbrzymiej rzeszy biednych girls, zmuszonych pracować bardzo ciężko, a opłacanych w skandaliczny sposób.

Pamiętam, gdym po raz pierwszy przyszła do teatrzyku. Zgóry miałam umówione warunki pracy, ale ani na chwilę nie przypuszczałam, że będzie to praca tak ciężka i tak anormalna.

Odrazu dostałam się pod opiekę baletmistrza. Był to pan nie pierwszej już młodości. Traktował całą naszą grupę w sposób ostry i gdy wydawał rozkazy, miałam wrażenie, że jestem w... Legji Cudzoziemskiej.

Krzyczał, często padały z jego ust słowa bezwzględne.

Zdarzało się, że jedna z moich koleżanek, oburzona zachowaniem się baletmistrza, odezwała się:

— Czy nie mógłby pan traktować nas inaczej?

Baletmistrz spojrzał na nią z nienawiścią i rezultat był ten że moja koleżanka tego samego dnia została zwolniona. Nie pomógł płacz i prośby. Bez wymówienia straciła pracę.

Zrozumiałe, że w tych warunkach sytuacja moja była również niewesoła. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli ostro się postawię, natychmiast stracę pracę. A jednak. Czyż mogłam pozwolić na grubijaństwa baletmistrza? Czyż mogłam pozwolić na poniżanie mojej godności osobistej? Chyba nie.

Postanowiłam jednak, że o ile to będzie w mojej mocy, będę się starała unikać zetknięcia z baletmistrzem. Gdyby jednak mój szef szczególnie się zawziął, wówczas nie będę się bawić i choćbym miała stracić pracę, powiem wszystko bez pardonu.

Publiczność, przychodząca codziennie do teatrzyku, absolutnie nie orjentuje się w życiu efektownie odzianych girls, które pod takt melodyjnych tang czy skocznych marszów wyczyniają cuda na scenie. Gdyby publiczność wiedziała...

Codziennie ukazujemy się na scenie, codziennie tańczymy i zawsze do naszych uróżowanych ust przylepiony jest zdawkowy uśmiech. Wierzcie mi, że wtedy właśnie najmniej pragniemy śmiechu. Musimy jednak śmiać się, wdzięczyć się, bo tego wymaga od nas i dyrekcja i baletmistrz. Takie jest prawo sceny. Musimy być... ładne, musimy być uśmiechnięte...

Niewesołe jest życie girls... Raczej jest bardzo smutne... Widz z krzeseł czy galerji patrząc na nasze stroje, myśli sobie w duchu, że na pewno zarabiamy bajońskie sumy. Tak nie jest... Zaprawdę jest zupełnie inaczej...

Grosze otrzymane z kasy teatrzyku, nieraz nie starczą na najniezbędniejsze potrzeby. Ale tego to obchodzi? Naszym obowiązkiem jest tańczyć i być zawsze uśmiechniętą... Och, jakiż to ciężki los...

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.06 Gimnastyka. 9.20 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 9.45 Dziennik poranny. 10.00 Płyty. 10.30 Nabożeństwo z Katedry św. Jana w Warszawie. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji. Wykonawcy: Ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego. Chór dzieci Szkół Powszechnych (500 osób) pod dyr. prof. St. Kazuro, I. Gadejska (sopr.), A. Gołębiowski (tenor) i St. Nowrocki (fortep.). W przerwie poranku: ok. godz. 13.00 — 13.15 fragment słuchowiskowy „Powrót posła" J. Ursyn-Niemcewicza w oprac. prof. U. S. B. K. Górskiego. 14.00 Płyty. 15.00 „Wiosenne kłopoty pszczelarza". 15.15 Płyty. 15.45 „Jak to było, a jak jest". 16.00 „Startujemy do biegów narodowych 3-go Maja". Zbiorowa audycja sportowa. 16.25 Koncert w wyk. chóru „Ogniwo" i ork. kamer. pod dyr. S. M. Stoińskiego. 16.45 Recytacje poezji: „Zapomniany El" — w oprac. d-ra T. Makowieckiego. 17.05 „W wiosennym nastroju" — koncert sekstetu Niny Mańskiej. 17.35 Audycja dla dzieci. 17.50 „Dyskutujemy na temat polskiej tradycji w zakresie zagadnień pracy" — wygł. prof. B. Suchodolski. 18.05 Koncert kapeli Dzierżanowskiego i Suchockiego. 18.45 „Walki o konstytucję w Polsce" — wygł. prof. St. Arnold. 19.08 Wiadomości sportowe. 19.13 Utwory na wiolonczelę w wyk. T. Kowalskiego. 19.33 Płyty. 19.50 „Wystawa międzynarodowa w Brukseli i udział w niej Polski" — wygł. prezes komitetu organizacyjnego Karol Bertoni. 20.00 Płyty. 20.30 „Hallo! tu przecznica". Trasmisja z ulicy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Wiwat Maj, Trzeci Maj"! — audycja słowno-muzyczna. 21.40 Wiadomości sportowe. 21.55 Koncert reklamowy. 22.10 Muzyka lekka. 23.05 Płyty.

„ZAPOMNIANY EL"...

„Zapomniany El"... — w audycji tej dr. Tadeusz Makowiecki wskrzesi postać zapomnianego poety Kazimierza Laskowskiego. Wśród setek wierszy i piosenek tego poety, rozsypanych po wszystkich czasopismach, kryje się wiele bardzo pięknych, a zupełnie nieznanych wierszy o wielkiej skali różnic — od najbardziej wesołych i skocznych do pełnych poważnej, serdecznej zadumy lub też poezji o życiu polskiem z przed ćwierćwiecza. Wiersze te recytować będzie p. Henryk Ładoś dziś o godz. 16.45.

„MORZE" — CL. DEBUSSY W POLSKIEM RADJO

Dziś o godz. 20.00, t. j. piątek nadany będzie z płyt gramofonowych poemat symfoniczny w trzech szkicach „Morze" Cl. Debussy, który już radiosłuchacze niejednokrotnie mieli możność słyszeć w czasie transmisji z Filharmonji Warszawskiej. Muzyka morza rozkołysanego w nieustannym i rytmicznym ruchu w poemacie Debussy'ego, sugeruje w wyobraźni słuchacza wrażenie malarskie: wiatru morskiego, świateł i cieni pełzających na rozśpiewanych wodach, opromienionych słońcem, ciągle zmiennych, a zawsze tajemniczych. Niezwykle piękny ten obraz muzyczny „Morza" zwróci na siebie bezwątpienia uwagę słuchaczów w programie radjowym.

Coś dla pani

Lekka organdi w groszki, nadaje się doskonale na żabot, który ślicznie ozdobi sukienkę z lekkiej wełenki.

Odwrotna strona medalu

Kolejki, a ludność podstołeczna

Trzeba pogodzić sprzeczne interesy na płaszczyźnie życia

Około 150 tysięcy ludności jest obecnie żywo zainteresowanej losami Kolei Dojazdowych, t. zw. „kolei Grójeckiej" i „Wilanowskiej", których dworce mają być odsunięte od placu Unji Lubelskiej. Są to mieszkańcy nietylko rejonu podstołecznego, a więc części powiatów Warszawskiego i Grójeckiego, ale także ludność z dalszych okolic powiatu Grójeckiego i Rawskiego. W wyniku troski o szybką i dogodną komunikację z Warszawą powstała samorzut na akcja społeczna, zmierzająca do znalezienia sposobu wyjścia, któryby uwzględnił i pogodził różne sprzeczne interesy.

Czynnik społeczny reprezentuje bardzo różne i liczne elementy. Brak mieszkań, drożyzna życia w Warszawie oraz propagowane przez czynniki miarodajne hasło „pracuj w mieście, mieszkaj na wsi" sprawiły, że obecnie na stacje przy Placu Unji Lubelskiej przybywa w godzinach rannych 3000 osób dziennie. Są to podążający do biur i urzędów pracownicy, robotnicy i dziatwa szkolna.

Jeżeli kolejki wyeksmitowane zostaną z obrębu miasta, to pasażerowie kolejek w godzinach porannych zapełnią całkowicie 35 podwójnych pociągów tramwajowych, powodując przedłużenie czasu przejazdu, gdyż trzeba będzie czekać conajmniej po kilkanaście minut na miejsce w tramwaju. Spowoduje to znowu, iż tramwaje, całkowicie napełnione na stacji krańcowej, nie będą mogły zabierać pasażerów nietylko z Mokotowa, ale i z dalszych ulic. Odwrotnie — w godzinach odejścia kolejek — wozy tramwajowe, podążające do krańcowej stacji, będą znowu przeładowane i pasażerowie, mieszkańcy dzielnicy bliskiej do placu Unji Lubelskiej, nie będą mogli znaleźć miejsca.

Obie koleje dojazdowe wwożą do miasta 12.500 ton ładunków drobnicowych, składających się głównie z mleka, owoców, jarzyn i bagażu. Wyładunek tej drobnicy o 2 km. przed miastem zwiększy poważnie koszt przewozu, gdyż będzie trzeba płacić kolei o grosze mniej, natomiast przybędą 2 km. nieproporcjonalnie droższego przewozu końmi, czy samochodami.

Dużo gorzej przedstawia się sprawa dowozu cegły z 12 cegielni regjonu podmiejskiego. Cegielnie te zostały wybudowane w swoim czasie z uwzględnieniem obecnego dowozu kolejowego i z uwzględnieniem możliwości konkurencji z cegielniami położonemi wzdłuż kolei normalno-torowej.

Oddalenie krańcowego punktu wyładunku cegły spowodowałoby podniesienie kosztów około 3 — 4 złotych na tysiącu cegły, co pozbawiłoby te cegielnie zdolności konkurencyjnej, a okolice Placu Unji byłyby zmuszone przepłacać cegłę dowożoną z kolei normalno-torowej.

W tym stanie rzeczy zwiększenie kosztu transportu spowodować może dla jednych cegielni ograniczenie produkcji, a dla innych zupełne ich unieruchomienie.

Tak czy inaczej sprawa oddalenia miejsca wyładunku o 18 klm. od obecnego, odbije się bardzo niekorzystnie na producentach i nabywcach cegły, a przedewszystkiem na zatrudnionych robotnikach w liczbie około 2000.

Według oficjalnych zapowiedzi, 1 sierpnia zostaną zdjęte tory kolejek z ulicy Puławskiej, a 1 września z Belwederskiej, stacja przyjazdowa linji Grójeckiej zostanie tymczasowo utrzymana na Henrykowie, zaś odcinek do Klarysewa na linji Wilanowskiej unieruchomiony, przyczem przewóz pasażerów z letnisk, położonych przy tej linji, ma się odbywać okólną drogą przez Piaseczno.

Zarząd Miasta, który idzie interesom społecznym na rękę, powinien wyrazić zgodę na wjazd zmotoryzowanych dwuwagonowych składów w okolice Placu Unji Lubelskiej.

Dyrekcja Kolei Dojazdowych obiecuje w ciągu 4 miesięcy wybudować odcinek kolei do Służewca, licząc od chwili, kiedy będzie mogła rozpocząć roboty ziemne. Ponieważ rozpoczęcie robót na odcinku miejskim wymaga pierwej sporządzenia lokalnego planu regulacyjnego i wywłaszczenia potrzebnego terenu, Zarząd Miasta powinien z właściwą sobie energją przeprowadzić potrzebne formalności, by jeszcze w tym roku można było otrzymać wjazd do miasta w okolice Placu Unji Lubelskiej.

Specjalnym postulatem akcji społecznej jest, ażeby dalsze zamierzenia Zarządu Kolejek, dotyczące losu komunikacji były pod kontrolą opinji publicznej. Dotychczas Zarząd Kolejek był całkowicie głuchy na opinję publiczną, a chińskim murem odgrodził się od prasy. W tym punkcie stan dotychczasowy musi ulec radykalnej zmianie. Kolejki, mimo że są przedsiębiorstwem prywatnem, są jednak przedsiębiorstwem użyteczności publicznej.

Tragiczne położenie młodzieży

Milcząca groźba ponurej rzeczywistości

Tysiące razy pisano o tragicznem położeniu młodzieży w okresie kryzysu, wyliczano szczegółowo wszystkie niebezpieczeństwa moralne, społeczne i państwowe, wynikające

z masowego bezrobocia dorastającego pokolenia.

Malowano w najczarniejszych barwach nędzę duchową i materjalną wielotysięcznej rzeszy chłopców i dziewcząt, wzrastających w głodzie i przymusowem próżniactwie, wychowywanych przez ulicę na przyszłych lokatorów naszych i tak już za ciasnych więzień.

Najskuteczniejszym środkiem walki z bezrobociem młodzieży jest tworzenie szerokiej, cały kraj obejmującej, sieci przysposobienia młodocianych.

Bezrobotny zawodowiec ma zawsze

o wiele większe szanse

od bezrobotnego niefachowca, który pozostanie bezradny nawet wtenczas, gdy konjunktura gospodarcza ulegnie zmianie na lepsze. Polska odczuwa brak wyszkolonych rzemieślników i niższego personelu technicznego. Zagadnienie przygotowania kadr fachowców w przemyśle i rzemiośle jest zasadniczem dla naszej przyszłości gospodarczej.

Ogół młodzieży, nie otrzymując żadnego przygotowania fachowego, po ukończeniu 15 lat, może jedynie zwiększyć szeregi niewykwalifikowanych robotników fabrycznych (o ile znajdzie pracę!), pracując całe życie za marne wynagrodzenie, bez żadnej nadziei na podniesienie się z poziomu, graniczącego z nędzą.

Poradnictwo zawodowe,

które zaczyna się u nas rozbudowywać, musi, z racji obecnej ciasnoty na rynku pracy, nosić charakter w znacznej mierze teoretyczny. Wyjścia szukać należy w stworzeniu powszechnego poradnictwa szkolnego oraz w racjonalnie zorganizowanem przysposobieniu zawodowem.

Stosowanie poradnictwa zawodowego

jest niemożliwe bez współpracy szkoły, która najlepiej zna młodzież, jej psychikę, zdolność i pragnienia. Dotychczasowa współpraca poradni zawodowych ze szkołami powszechnemi, dała bardzo dobre wyniki. Poradnictwo zawodowe, połączone ze zorganizowaniem pomocy społecznej w celu ułatwienia młodzieży zdolnej, a niezamożnej dalsze studja oraz z jednoczesnem daniem możności odpowiedniego dokształcenia się fachowego dzieciom najmniej uzdolnionym, stanie się czynnikiem olbrzymiej doniosłości społecznej i gospodarczej.

W Warszawie nauczycielstwo szkół powszechnych współpracuje wydatnie nad zorganizowaniem racjonalnego poradnictwa zawodowego; wyniki badań psychologicznych

nad młodzieżą, opuszczającą szkołę,

są omawiane na specjalnych konferencjach pedagogiczno-psychologicznych, w których biorą udział lekarze szkolni. Najlepsi uczniowie są skierowywani do szkół średnich ogólnokształcących lub zawodowych, młodzież mniej uzdolniona (lub... mniej zamożna!) idzie do dziennych szkół rękodzielniczych.

Niestety, jedynie stosunkowo nieliczny odsetek młodzieży posiada możność zawodowego dokształcania się.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt opuści mury szkoły powszechnej. Co dalej robić? To złowrogie pytanie zadają sobie młodzież, powtarzają rodzice, zastanowić się nad niem i

uczynić wszystko, aby je rozstrzygnąć,

winno całe społeczeństwo, władze szkolne, kierownicy Państwa, w imie dobra młodzieży. I w imię dobra oraz przyszłości kraju. *(m.)*

Dziecko najdroższym skarbem

Stosunek do dziecka w różnych krajach

Stosunek dorosłych do dzieci jest tak bardzo zróżnicowany, jak może żaden inny, wśród stosunków ludzkich. W jednym wypadku dziecko otaczane jest

bezbrzeżną miłością i opieką,

staje się ono doraźnym celem życia ludzi dorosłych. W innych znowu, musi dziecko służyć niemal niewolniczo

człowiekowi dorosłemu, jego sprawom i kaprysom,

jest bite, poniewierane,

traktowane jak bezwolny i bezduszny przedmiot.

Między temi krańcowemi stanowiskami jest cała gama odcieni.

Ustosunkowaniem się do dzieci różnią się nietylko poszczególni ludzie między sobą, ale całe klasy społeczne i narody. Inaczej ten stosunek wygląda we Francji, niż w sąsiedzkiej Szwajcarji, inaczej w Anglji, niż w Stanach Zjednoczonych, inaczej w Berlinie, niż w Wiedniu i t. d. Co dziwne, że nawet trudno na pierwszy rzut oka znaleźć jakieś zasady, podstawy tak różnego ustosunkowania się do dzieci.

Nie jest tu czynnikiem decydującym stopień zamożności. W ubogiej Austrji powojennej, dziecko otaczane jest wielką opieką i troską, gdy w bogatej Francji, stosunek do dzieci nie jest godny naśladowania. Znów niemniej bogate społeczeństwo, Stany Zjednoczone dzieci bardzo kocha. Nawet zbliżone do siebie pewnemi cechami *narody, jak Japonja i Prusy,* obydwa mocne, karne, imperjalistyczne, bardzo różnie odnoszą się do dziecka: w Japonji panuje kult dziecka, gdy

w Prusach — brutalność.

W naszym narodzie są duże różnice między stosunkiem do dziecka warstw umysłowo pracujących, a ludu wiejskiego. Nawet da się dostrzec znaczne różnice w poszczególnych dzielnicach, np. zachodnich i wschodnich. Tak różnorodne ustosunkowanie się do dziecka zależy bodaj od tego, co w dziecku widzimy lub widzieć chcemy.

Dziecko jest istotą, którą trzeba nakarmić, ubrać, leczyć, kształcić. Jest więc źródłem wydatków materjalnych, zazwyczaj bezzwrotnych. Z tego punktu widzenia,

dziecko jest złym interesem.

I oto, zmaterjalizowani ludzie, jak i społeczeństwa, dzieci unikają, a jeżeli je mają — niewiele okazują im sentymentu.

Ale bywa dziecko i interesem dobrym, np. w rodzinach drobnych rolników: utrzymanie dziecka kosztuje mało, a pomoc w pracy gotowa. Nie unika się wtedy dzieci, ale

traktowane są jak robotnicy.

Pracują ponad siły, z krzywdą dla swego rozwoju, bez radości dziecięcego wieku.

Wreszcie trzeci motyw — interes samego dziecka, czyli motyw ze strony starszych bezinteresowny. Dziecko jest

pięknem zjawiskiem życia,

pełnem uroku i swoistych wartości. Można je kochać za to, że jest takiem, jakiem jest, pełne bezpośredniości, świeżości duchowej i żywotnej siły.

Za przykład kraju, gdzie ludność dziecko kocha bezinteresownie, może służyć Japonja, którą jeden z podróżników nazwał

krajem, gdzie nie słychać płaczu dzieci!

Kiedyś, poseł obcego państwa wysłał służącego Japończyka, aby usunął z ulicy bawiące się i hałasujące dzieci japońskie, które nie dawały posłowi pracować. Ponieważ hałasy nie ustawały, poseł wychyla się i widzi, że służący stoi przed domem z miną bardzo nieszczęśliwą.

— Czemuż ich nie uspokoisz?

— Jak ja im to powiem? — odpowiada przygnębiony służący, nie mogąc się zdecydować na przerwanie zabawy dzieciom.

Bezinteresownej serdeczności japońskiej względem dziecka, doznały nasze dzieci, wracające z Syberji do ojczyzny. Burza rewolucji rosyjskiej zapędziła je do Japonji. Wybuchła między niemi epidemja tyfusu. Dzieci leżały w szpitalach pod sumienną opieką personelu lekarskiego japońskiego. W pewnej chwili mała dziewczynka o coś prosi. Pytają się. Mówi: „doktora". Przychodzi doktór. Dziecko porusza głową: „Nie ten". Sprowadzają lekarza naczelnego; dziecko: „Nie ten". Domyślono się, że

chodzi o lekarza Polaka,

opiekuna dzieci. Sprowadzają go. Dziewczynka szepce: „Lalki". Fakt ten opisano w jakiejś gazecie japońskiej. I oto dzieci polskie formalnie zasypano zabawkami. „Brak tym biednym dzieciom zabawek — trzeba im je posłać" — oto reakcja Japończyka na pragnienie dziecka, obcego dziecka. Tutaj dopiero występuje zrozumienie przez społeczeństwo prawa dziecięctwa, to poczucie, że dziecko winno się radować, winno być szczęśliwe — kult dziecka. Przecież te dzieci były obce Japończykom rasą, religją, zwyczajami; dziś są w Japonji, jutro ich nie będzie. Co Japończyka dzieci takie mogą obchodzić ze stanowiska jego własnego społeczeństwa! Ale dla niego, są to — dzieci.

S. Db.

Straiki w Polsce

Z ogólnej liczby 9.738 zakładów pracy, objętych strajkami w roku ubiegłym, największa liczba zakładów, w których wybuchły strajki, mianowicie, 4.486 przypada na przemysł odzieżowy. W przemyśle budowlanym zanotowano strajki w 1.020 zakładach, w przemyśle włókienniczym w 656 i t. d.

Największa liczba strajkujących przypada na przemysł włókienniczy — 62.749 osób, dalej 26.303 na przemysł budowlany, 23.705 na odzieżowy, 15.862 na metalowy, 13.274 na chemiczny, 11.300 na górnictwo, na pozostałe gałęzie pracy zaś poniżej 10.000 strajkujących.

Największa liczba straconych dni roboczych, mianowicie 916.467 dni przypada na przemysł włókienniczy, w przemyśle odzieżowym stracono skutkiem strajków 396.237 dni roboczych, w budowlanym 346.900, w metalowym 269.568, w drzewnym 69.353, w górnictwie 54.914, w innych gałęziach przemysłu poniżej 50.000 dni.

Aresztowanie 12 kolejarzy

Doręczony został akt oskarżenia w jednej z największych afer kradzieżowych, jakie wykryte zostały w ciągu ostatnich lat.

Władze kolejowe naskutek ciągłych skarg, wpadły na trop szajki, która systematycznie okradała pociągi towarowe, wiozące ładunki do Rosji Sowieckiej i odwrotnie. Zbadaniem tych nadużyć zajęła się specjalna komisja śledcza, która udała się do Brześcia n/Bugiem, gdzie notowano większość kradzieży. W wyniku długotrwałego śledztwa, postawiono w stan oskarżenia 12 funkcjonarjuszów kolejowych i 4-ch zawodowych paserów, którzy zdołali skraść z wagonów towarowych za blisko 3030.000 złotych rozmaitych towarów. Z ładunków, idących z Sowietów kradzione były transporty futer, tytoniu i kawioru, zaś z Polski do ZSSR manufaktura i skrzynie z zapałkami.

Zuchwała szajka stanie przed Sądem Okręgowym w Brześciu n/Bugiem w dniu 14 b. m.

WYŚCIGI KONNE
TWARCIE SEZONU WIOSENNEGO
dnia 3 maja
POCZĄTEK 4-TA POPOŁUDNIU

Poszukujecie pracy?
POSZUKUJECIE PRACOWNIKA?
Ogłoszenia poszukujących pracy i pracodawców
Ostatnie Wiadomości
zamieszczają
BEZPŁATNIE

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości"
Cena 10 groszy.

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 (przy pl. Teatralnym) Weneryczne pęcherza, dróg moczowych płciowe

LECZNICA wyłącznie dla REUMATYKÓW i artretyków. Wierzbowa 11 godz. 10—1, 4—8 (dawniej Twarda 21)

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Nie można powiedzieć, aby Tadeusz źle traktował Stefka. Na to był za szlachetny i prawy. Nie było mowy o żadnej brutalności czy nawet tylko szorstkości wobec Stefka. Nie odmawiał mu niczego niezbędnego. Ale serce jego zamknęło się dla Stefka i biło z całą czułością ojcowską tylko jeszcze dla Jasia. Póki dzieciństwo trwało, obaj bracia nie czynili żadnych różnic i nie dostrzegali ich. Były coprawda wypadki, że Stefek, widząc, jak hrabia Wilnicki całuje Jasia i nie szczędzi mu pieszczot, których jemu tak skąpił, pytał:

— Tatusiu, dlaczego mnie także nie pocałujesz?

Za pierwszym razem Wilnicki mu odpowiedział:

— Nie całuje się takich małych, jak ty...

— A jak dorosnę?

— Wtedy prędzej.

Gdy wszakże dorósł, nic się nie zmieniło. Oprócz tego, że Stefek... Zaczął rozumieć. I już niczego nie żądał.

Wpłynęło to wszakże na jego usposobienie. Stał się smutny. Nie bawił się już. Uczył się natomiast zażarcie.

I może dlatego właśnie, że był tak pozostawiony samemu sobie, myślał jedynie zawsze tylko o matce, jako o tej jedynej istocie, u której zaznał nieco ciepła, trochę uczucia...

Doskonale przypominał sobie scenę, gdy hrabia Wilnicki pytał go leżącego w łóżku po wypadku o rozmowę matki z Rymkiewiczem. Jeszcze i teraz, coprawda, nie rozumiał znaczenia tej rozmowy.

Obaj chłopcy wstąpili do gimnazjum. Potem Jaś wyjechał do Warszawy, gdzie ukończył wydział prawny. W okresie powrotu Ireny do Czartkowa, miał już trzydzieści lat i był adwokatem.

Stefek, zasmucony swem niewesołem dzieciństwem, zapragnął zostać księdzem.

Jako młodzieniec, zrozumiał, czem tłumaczy się chłód Wilnickiego dla niego. Przypominając sobie owe dawne słowa, zrozumiał bardzo wiele... wszystko...

Myślał, że w powołaniu duchownem znajdzie ukojenie swych cierpień.

Postanowił wstąpić na wydział teologiczny. Hrabia Wilnicki nie miał nic przeciw temu. Gdy skończył, postarał się o probostwo czartkowskie, najbliższe do Borowic, jakie właśnie się zwolniło. Ponieważ mógł mieć o wiele większe wymagania, to więc spełniono skwapliwie.

On zaś powiedział, że nie ma wielkich pragnień. Tu się urodził, tu chciał żyć i czynić dobro. Tu — umrzeć po możliwie najpożyteczniejszym żywocie. Zwłaszcza, że tu wszystko mu przypominało... matkę...

Córka Rymkiewicza, Lilusia, tymczasem urosła. Była piękna i zgrabna. I tak jakoś, jak zwykle, zresztą, z dnia na dzień z podlotka wykluła się ponętna panna. Wysoka, smukła, pełna wdzięku, nie miała w rysach nic przypominającego ostrą surowość ojca. Wydawała się bardzo miła, dobra, uczuciowa, słowem, nie miała nic z ojca, a wszystko z matki, stale chorej, sparaliżowanej i niemogącej się nawet dźwignąć z łóżka już od wielu lat.

Wiemy, że Jaś z Lilką kochali się jeszcze jako małe dzieci.

Miłość ta przyszła sama, bez wstrząsów i dramatów, lecz była bardzo potężna. Pochłaniała ich oboje całkowicie. O niczem innem już niemal nie myśleli, jak tylko o swej miłości.

Nie trzeba im było wielu słów...

Jak się widywali? Jak się stało, że ta miłość, powstała z dziecinnej zabawy, rozkwitła, pomimo nienawiści, jaką zionęli ku sobie ojcowie?

Gdy po raz pierwszy Jaś zwierzył się z niej ojcu, uczynił to z wielką ostrożnością. Już oddawna domyślał się, że między jego ojcem a Rymkiewiczem coś zaszło. Ilekroć bowiem w obecności Wilnickiego wymawiano nazwisko Rymkiewicza, oczy jego ojca płonęły dziką nienawiścią.

Jaś pytał ojca nieraz:

— Nie lubicie się?

— Nie.

— A czyż to nie doktór Rymkiewicz uratował mi życie?

— To prawda.

— Więc o cóż chodzi?

— Nie mów mi nigdy więcej o tym człowieku— syknął głucho hrabia Tadeusz, i przytem tak mocno chwycił syna za ramię, że ten o mało nie krzyknął z bólu.

Oczywiście, że w takich warunkach Jaś wolał nie przyznawać się ojcu, w kim się kocha.

Pewnego dnia spotkał Lilkę w lesie.

Zatrzymali się oboje i uśmiechnęli się ku sobie nieśmiało. Kochali się. Nie powiedzieli sobie tego wszakże nigdy. Ale bo też nigdy właściwie ze sobą dłużej nie rozmawiali.

— Dzieńdobry, Lileczko — rzekł nagle Jaś, jak to sobie dawniej mówili jeszcze, gdy byli dziećmi, zupełnie jakby od owych chwil nie upłynęło już wiele, wiele lat...

— Dzieńdobry, Jasiu — odparła.

Ale przytem dziwnie się zarumieniła.

Szli tak razem kilka chwil...

— Lileczko — rzekł wreszcie z całą otwartością — wiedz, że nigdy o tobie nie zapominałem. I wiesz, o czem jeszcze myślałem, gdym sobie przypominał nasze dzieciństwo?

— Nie, Jasiu. O czem myślałeś, powiedz...

— ...Że gdybym nawet cały świat objechał, nie znalazłbym istoty milszej i droższej memu sercu, którąbym pragnął mieć za żonę... Czy chciałabyś, Lileczko, żebym poszedł do twego ojca i powiedział mu: Kochałem zawsze i kocham nadal pańską córkę... Zechce pan ją łaskawie zapytać, czy ona mnie również kocha... A jeżeli kocha, proszę pana, doktorze, by pan zechciał dać mi ją za żonę. Przysięgam panu, doktorze, iż uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby uczynić ją szczęśliwą... Co odpowiedziałby na to twój ojciec, Lilusiu?

Lilka aż przystanęła, przerażona i opuściła oczy.

Rzekła tylko.

— Zrób tak, Jasiu, jak ci twe serce nakazuje...

Uścisnęli sobie ręce gorąco, wpijając się w siebie wzajemnie wzrokiem.

...I poszli — każde w swoją stronę.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Czarnomski ponownie spojrzał na Romana i znów szepnął z oburzeniem:

— Podły!... Nikczemny...!

Przewodniczący wreszcie postanowił położyć kres tej nagłej i niepojętej przerwie w przemówieniu Czarnomskiego i rzekł:

— Panie mecenasie, zechce pan łaskawie mówić w dalszym ciągu... Słuchamy pana...

Co było robić? Trzeba było mówić dalej... O, jakaż to była straszna sytuacja!

Nadludzkim wysiłkiem Ludwik znów zerwał się na równe nogi...

Ponieważ teraz dopiero zauważył, że wciąż jeszcze trzyma w ręku straszliwy list, zmiął go więc i schował do kieszeni togi.

Nie chciał bowiem, aby ktokolwiek poza nim, poznał treść tego okropnego listu, który otworzył mu oczy.

Tak przynajmniej hańba jego pozostanie w tajemnicy.

Wstał więc i usiłował odzyskać panowanie nad sobą.

Wystarczyło mu w tym celu spojrzeć przed siebie.

Ujrzał przed sobą Sprawiedliwość, Sąd Rzeczypospolitej, uosobiony przez dobrych jego znajomych z życia prywatnego, zwykłych śmiertelników, niekiedy może bardziej ułomnych duchowo, niż on cieleśnie, mających swoje wady, przywary, nałogi czy śmiesznostki, lecz w tej chwili opromienionych nadziemskim majestatem. W tej chwili nie są ludźmi, którym nic ludzkiego nie jest obce, lecz uosobieniem świętej, nieomylnej Sprawiedliwości... Mają władzę, jakiej nie posiadał u nas żaden król czy wódz — władzę życia i śmierci.

Gdy Ludwik to sobie uświadomił, aż drgnął...

Nie dbał o liczne rzesze publiczności, przybyłej tu przeważnie z pustej ciekawości, zdał sobie sprawę natomiast z czegoś nierównie ważniejszego...

Za nim, między dwoma policjantami, stoi człowiek, którego tu sądzą.

A on, Ludwik, jest tu poto, żeby go bronić.

Jest to jego obowiązkiem, tem większym, że sam się z tem zaofiarował, niemal narzucił.

Roman ma tylko jedną iskrę nadziei. Jest nią Ludwik.

Gdy straci tę nadzieję, będzie zgubiony bezpowrotnie.

Obowiązek przemawia przez Ludwika głośniej, niż wszystkie bóle, wściekłość, wstyd...

Wznawia więc przemówienie:

— Panowie sędziowie...

Wypadło to jakoś dziwnie zmienionym głosem. Ochrypłym, niemal niedosłyszalnym...

Wszyscy się zdziwili... Rozległy się szepty... Spoglądano po sobie znacząco...

Przewodniczący zauważył to i rzekł:

—Panie mecenasie, skoro pan jeszcze nie wypoczął, może zarządzimy jeszcze parominutową przerwę?

Czarnomski energicznie zamachał ręką, jakby chciał powiedzieć, że mu nie trzeba odpoczynku.

Sprzeciwił się swemu zmęczeniu, cierpieniom i słabości.

Wiedział, że nie ma nic do stracenia, że i tak nadszedł kres jego życiu, więc już niema poco się oszczędzać...

Pragnie nawet śmierci. Będzie dla niego wyzwoleniem...

Jakiś głos wewnętrzny huczał mu:

— Nie myliłeś się. Choć ten człowiek złamał ci resztę życia, przecież jednak nie za tę zbrodnię teraz odpowiada. Za zupełnie co innego: za zabójstwo Kołowicza. Wiesz zaś dobrze, że tej zbrodni nie dokonał. Czyżbyś chciał urazę osobistą rzucić na szalę sprawiedliwości? Chcesz dopuścić do skazania niewinnego tylko dlatego, że był kochankiem twej żony? Przecież wierzyłeś w jego niewinność. I wierzysz w nią nadal. Więc jest niewinny. A w takim razie trzeba go bronić. Choćby ci serce pękało... Choćbyś padł trupem wskutek swego bohaterstwa... Trudno: umrzyj, lecz daj przykład, jak postępuje człowiek prawdziwie szlachetny... umrzyj, lecz dumny ze siebie, spokojny duchem, ponieważ będziesz bez skazy i zmazy...

Czarnomski chciał już bronić, pragnął tego najgoręcej, lecz przychodziło mu to z wielkim trudem... Czuł, że lada chwila, a wraz z ostatniemi słowy wyzionie ducha...

Ale mówił...

Wszyscy natężyli słuch. Daremnie... Trudno było już go dosłyszeć, choć słuchano z zapartym oddechem i w grobowej ciszy.

Choć stał blizko sądu, połowa słów jego ginęła, nie docierając do uszu sędziów.

Przewodniczący upomniał go łagodnie:

— Możeby pan zechciał jednak mówić nieco głośniej, panie mecenasie, o ile to będzie możliwe bez nadmiernego wysiłku...

Chciał, lecz nie mógł...

A jednak mówił dalej...

Mówił, ponieważ za wszelką cenę chciał spełnić swój obowiązek obrońcy, jak doniedawna obowiązek przyjaciela... Mówił wzruszająco, gorąco, zmuszał do łez...

Wtem nagle...

Dalszy ciąg jutro.

Tragiczne przejścia dwóch uwiedzionych dziewcząt majątkowych

W dniu 20 grudnia ub. r. mieszkanka maj. Kniażewicze, gm. Indura Kamila Sarosiekowa znalazła w sieni swego mieszkania 3 miesięczne dziecko z następującą dedykacją, wypisaną na zmiętej kartce: „Hodowałam trzy miesiące doszłam do ostatniej nędzy, pod płotem ginę z głodu. Teraz ty pohoduj, jesteś ojciec dziecka. Doprowadziłeś mnie do żebrów, czego nigdy w życiu mi nie przychodziło. Jeżeli nie chcesz hodować to płać za dziecko, a będę mogła mieć ręce rozwiązane do pracy. Nie mam ja żadnego wyjścia. Dziecko ochrzczone"...

W monotonnem życiu majątku zawrzało. Znalazło się dwoje ludzi majątkowych Józef i Helena Bielonkowie, którzy widzieli kobietę idącą z zawiniątkiem w kierunku majątku.

Bielonko bez namysłu wsiadł na rower i udał się w pościg. Spotkał tą samą niewiastę, ale już bez zawiniątka, sprowadził ją do majątku. Była to Irena Ziembówna, lat 26, która przed rokiem służyła w Kniażewiczach. Przyznała się do podrzucenia dziecka, ale można sobie wyobrazić jaka zapanowała konsternacja, gdy Ziembówna wskazała na podtatusiałego Juljana Sarosieka, jako na ojca dziecka.

W dniu wczorajszym Ziembówna odpowiadała przed Sądem Okręgowym w Grodnie.

Sąd biorąc pod uwagę że Ziembówna pozostawała bez środków do życia a podrzucając dziecko, chciała je oddać pod opiekę ojca wydał wyrok uniewinniający.

Tak się złożyło, że tego samego dnia w głównej sali karnej Sądu Okręgowego w Grodnie toczyła się sprawa przeciwko Zofji Kowalczukównie, lat 21 oskarżonej o zabójstwo swego nieślubnego dziecka. Kowalczukówna też była służącą w majątku, tym razem w Złobowszczyźnie, gm. Gudziewicze.

Jej bezpośredni chlebodawca gorzelniany majątku Polkowski na wiadomość o ciąży służącej wypędził ją z domu. Kowalczukówna dziecko porodziła w jakiejś chałupinie i tu też długo jej nie pozwolono odpoczywać.

Na ręku z niemowlęciem poszła na żebry. Tułając się po polach i lasach postanowiła dziecko uśmiercić.

Znaleziono je później martwe z raną w główce.

Oskarżona tłumaczyła się, będąc w lesie padał deszcz nie miała czasu dziecka nakryć, więc przykryła go sobą, w czasie snu dziecko mimowoli udusiła. Sąd biorąc pod uwagę nieludzki postępek Polkowskich skazał Kowalczukównę na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

Cała Grodzieńszczyzna
subskrybuje 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną
w Komunalnej Kasie Oszczędności
powiatu Grodzieńskiego.

Zasługująca na uznanie rezolucja

Zarząd Związku Kupców w Grodnie, Zarząd Związku Fabrykantów i Przemysłowców w Grodnie oraz Zarząd i Rada Banku Kupieckiego Spółdzielczego w Grodnie na wspólnem posiedzeniu wraz z szerszem gronem kupców i fabrykantów, członków Związków i Banku, odbytem dnia 28 go kwietnia 1935 r. w lokalu Związku Kupców przy ul. Brygidzkiej 11 w sprawie subskrypcji 3 procentowej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej, po wysłuchaniu referatu p. prezesa Zarządu Banku Kupieckiego A. Lifszyca jako członka Powiatowego Komitetu propagandy pożyczki inwestycyjnej przyjęły następującą rezolucję.

Biorąc pod uwagę, że Pożyczka Inwestycyjna ma na celu uzdrowienie stosunków gospodarczych kraju przez zatrudnienie szerszych mas bezrobotnych w drodze przeprowadzenia w kraju doniosłych robót inwestycyjnych, że obligacje Pożyczki Inwestycyjnej stanowić będą pierwszorzędną lokatę kapitału i — jako papier pupilarny — żywy pieniądz obiegowy, zapewniając jednocześnie subskrybentowi możność wysokich wygranych, — zebrani postanawiają zwrócić się do kupiectwa i do przemysłowców Grodzieńskich z gorącym apelem o spełnienie swego obowiązku obywatelskiego przez subskrybowanie Pożyczki Inwestycyjnej według norm przyjętych przez centralne organizacje gospodarcze.

Komunikat starostwa grodzieńskiego

Starostwo Powiatowe Grodzieńskie powiadamia, że wszelkie imprezy, urządzane przez organizacje oraz właścicieli lokali rozrywkowych bez zezwolenia Starostwa są bezwzględnie zakazane. Winni przekroczenia niniejszego będą pociągani do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Równocześnie Starostwo podaje do wiadomości, że w związku z tygodniem P. M. S., organizacje mające zamiar urządzić imprezy w czasie do 3-go do 10 go maja r. b. muszą porozumieć się z P. M. S. i że wszystkie imprezy w powyższym tygodniu są odwołane.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
dyr. JÓZEF GRODNICKI

Dziś w piątek 3 maja b. r. o godz. 20[15]
premjera
„GRUBE RYBY"
M. Bałuckiego
Reżyseruje R. Tański. Bilety w kasie teatru.

„Święcone" Zw. Legjonistów

W dniu 3 maja o godzinie 19-ej (a nie jak podano w niektórych komunikatach o godz. 17-ej) odbędzie się tradycyjne święcone Związku Legjonistów, w restauracji „Royal".

Zarząd Związku Leg. prosi legjonistów o liczne wzięcie udziału wraz z rodzinami.

Koncert w Kasynie Garnizonowem

Sobotni koncert p. Szabrańskiej i prof. Łabuńskiego jak nam komunikują, zapowiada się bardzo interesująco.

Piękny głos artystki i sukcesy artystyczne, osiągnięte przez prof. Łabuńskiego w Ameryce dają pełną rękojmię wyjątkowo wysokiego poziomu koncertu.

Bilety do nabycia w księgarni Iberskiego, a w dniu koncertu od godziny 18 (6 wieczór)— w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem przy wejściu.

Z Teatru Miejskiego

W piątek o godz. 4.15 popoł. z okazji Rocznicy Konstytucji 3 Maja specjalne przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Komedja M. Bałuckiego „Grube ryby". Ceny od 20 gr. do 60 gr.

W piątek o godz. 8.15 wiecz. uroczyste przedstawienie, będące jednocześnie premjerą „Grubych ryb" M. Bałuckiego.

W przygotowaniu, przeznaczona 11 maja z okazji XII tygodnia L.O.P.P. głośna w całej Polsce nowość lotnicza „Nocne loty" pióra kapitana lotnika M. Lisiewicza i jego żony.

Program uroczystości 3-Majowych

Godz. 7 — Hejnał z wieży kościoła Garnizonowego.

Godz. 9 — Nabożeństwa w świątyniach nie katolickich.

Godz. 10 — Nabożeństwo w kościele Farnym. Po nabożeń- defilada.

Godz. 16 — Przedstawienie dla żołnierzy w Domu Żołnierza.

Godz. 16 — Przedstawienie w Teatrze Miejskim dla młodzieży szkolnej.

Godz. 19 m. 30 — Przedstawienie w Domu Żołnierza dla rodzin wojskowych.

Godz. 20 m. 15 — Uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim.

Komunikat

Zarząd Związku b. Ochotn. A. P. wzywa kolegów do wzięcia jaknajwiększego udziału w obchodzie święta 3 go Maja. Zbiórka o godz. 8 m. 30 rano w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 12.

Zapisz się
na 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną
w Komunalnej Kasie Oszczędności
pow. Grodzieńskiego.

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
DZIŚ
Największy przebój filmowy!
PIOTRUŚ

Piotruś To korona twórzości FRANCISZKI GAAL
Piotruś To film mocniejszy i większy od Csibi
Piotruś To jedyny film który otrzymał I-szą nagrodę
Piotruś To arcydzieło, które wywołuje zachwyt i oklaski
Piotruś To zabawny splot wesołych nieporozumień
Piotruś To jedyna okazja obejrzeć najlepszy film sezonu
W nadprogramie Najnowsze aktualności
Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.
Dziś
Początek o godz. 12-ej 2 i 4 ej
wspaniałego filmu
z FRANCISZKĄ GAAL p. t.
WERONIKA
Nadprogram kolorowy dodatek p.t. „Piękość i Bestja"

Kino Polonja Wstęp 20 gr.
Dziś
Początek o godz. 12 2 i 4-ej
NOWI LUDZIE
Dla młodzieży dozwolono.

Zgubiono legitymację bezrobocia P.U.P.P. w Grodnie, wydaną na imię Mikołaja Bielidy.

Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego napoju jakim jest
BUZA
Obniżyłem ceny z 25 gr. na 15 gr. butelka
Polecam również wyśmienity, smaczny i pożywny
kwas chlebny
Codziennie świeże chałwy najrozmaitsze gatunki słodyczy wschodnich.
Z poważaniem
N. WASILEWICZ
Dominikańska 28.

Czy subskrybowałeś już 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego.

Młoda inteligentna pracownica poszukuje posady ekspedjentki sklepowej. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Ost. Wiad."

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
Dziś potężny dramat dziecięcej duszy w mistrzowskiem ujęciu
Harry Baur'a
Niepotrzebne dziecko
Nadprogram Najnowsze aktualności.

Dźwiękowiec Domiaikań. 26 **Apollo**
Największe i najpotężniejsze arcydzieło filmowe tego roku
Czar romantyzmu
Mauryce Chevalier
Piękność i śpiew
Jeanette Mac Donald
Nieśmiertelne melodje
Franciszka Lehara
Zjednoczone w wielkim filmie pt.
WESOŁA WDÓWKA
— Film, który przejdzie Wasze najśmielsze oczekiwania!
Nadprogr.: kolorowa komedja groteskowa pt. **Los kanarka**

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2
DZIŚ
„LUX"
Początek seansów od godz. 6, 8 i 10
Wstęp od 25 gr.
Najpotężniejszy superfilm reżyserji Cecila B de Mille'a p. t.
„BEZBOŻNE DZIECZĘ"
przedstawiający nieludzkie obchodzenie z więźniami w amerykańskich zakładach poprawczych oraz bohaterskie przeżycia dwojga młodych kochanków
Film który każdy powinien widzieć.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59. Redaktor przyjmuje od 14—17
Redaktor—Wydawca, Piotr Redźko
Druk. Piotr Redźko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59